

Nie wie i do końca życia się nie dowie,
Wsiowy głupek, ślepy i naiwny,
Że urodził się po to, aby być malarzem,
Sławnym i podziwianym - świat jest czasem dziwny.

Okradziony z pejzaży, ograbiony z barw,
Jednym losu kapryśnym zrządzeniem,
Nie pozna już nigdy, co czerwień, co biel,
I jak pędzel mistrza miesza światło z cieniem.

Chociaż słyszy płynący cicho dym z komina,
Fruwające anioły, wiatr świszczący butnie,
Nigdy nikt mu nie powie, że był przeznaczony,
By te cuda w kolorach zaklinać na płótnie.

Kiedy idzie przez wieś pozdrawiają go ptaki,
Goni śmiech ludzki i smutek istnienia.
A on bez zmrużenia, hardo patrzy w słońce.
Iskra boża, co nigdy nie zrodzi płomienia.